

Konrad Turzyński

## Wyprzedzający manewr Generała



15 grudnia 2006 r.,

<<http://www.asme.pl/11662088869502.shtml>>

Gen. armii Wojciech Jaruzelski kilkanaście dni temu podjął próbę wypowiedzenia się tak, aby uprzedzić większość cudzych wypowiedzi na temat rocznicy ogłoszenia **stanu wojennego**. W dniu 25 listopada 2006 r. tekstem pt. *"Starsi o 25 lat. W kolejną rocznicę stanu wojennego"* skwapliwie poinformowała o tym **"Trybuna"**, były organ byłego KC PZPR: *"Zanim rozlegnie się doroczny wrzask, spotęgowany ćwierćwieczną rocznicą, [...] zanim, jak co roku, na kilka dni zaleje nas fala nienawiści, [...] publikujemy fragment najnowszego tekstu gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Jak zawsze pełnego pokory wobec Historii, szczerego współczucia i żalu wobec tych, którzy ucierpieli i jak zawsze pełnego szacunku do faktów."* To brzmi niemal jak epitafium, by nie powiedzieć – formułka wynosząca na ołtarze. To ci, którzy mają Generałowi za złe **Grudzień** (ten z 1981 i tamten z 1970 r.), grzeszą nienawiścią. Generał przeciwnie – odznacza się nie grzechami, ale cnotami. A przynajmniej jedną: pokorą.

Pokora gen. Jaruzelskiego jest jednak szczególnego rodzaju: *"tak, za całokształt ja odpowiadam, jeśli ktokolwiek ma żal, to niech ma go do mnie, oczywiście ubolewam nad indywidualnymi krzywdami, spowodowanymi przez stan wojenny, i za nie przepraszam"*, ale ilekroć publicysta albo funkcjonariusz publiczny mówi o ewentualnej sądowej odpowiedzialności gen. Jaruzelskiego za swoje czyny z tego lub innego okresu **Polski Ludowej**, to od razu okazuje się, że takie mówienie (albo pisanie) jest przejawem "nienawiści", i to do starego, schorowanego człowieka, co tę domniemaną "nienawiść" ma czynić jeszcze bardziej naganną. Zaledwie w trzy dni później ta sama **"Trybuna"**, nie pamiętając o gen. Jaruzelskim, ironizowała, (w artykule *"Kat Chile i jego wielbicieli"*) na temat niedawnego oświadczenia innego generała ex-prezydenta, a mianowicie byłego chilijskiego dyktatora Augusto Pinocheta, które to oświadczenie daje się streścić słowami: *"uwazam, że postąpiłem słusznie, proszę nie winić nikogo oprócz mnie"*. Ironia **komunistycznego** dziennika (i niepamięć o polskim generale eks-prezydencie) sięga również faktu, że gen. Pinocheta przed odpowiedzialnością sądową karami chroni podeszły wiek i stan zdrowia. Skoro zaś mowa o nienawiści – gdy w prasie pojawiły się informacje, że w IPN znajdują się

dokumenty o współpracowniku **Informacji Wojskowej** niejakim "Wolskim", gen. Jaruzelski również to próbował wyjaśnić uniwersalnym wytrychem "nienawiści" – czyżby antyilustracyjne korepetycje z rozpoznawania "nienawiści" pobierał u swojej rówieśniczki będącej... noblistką?

Cóż Wojciech Jaruzelski chciał w listopadzie 2006 roku udowodnić? Chyba to, że zna się na sztuce wojennej – przynajmniej na tyle, aby doceniać wagę zaskoczenia przeciwnika i spychania go do defensywy. Rzeczywiście, ilość tekstów, publicznie oceniających stan wojenny, zawsze jest największa jest w bardzo bliskim sąsiedztwie daty 13 grudnia, toteż, aby skutecznie w tę datę się "wstrzelić", warto wziąć trochę dłuższy rozbieg – zwłaszcza, gdy rocznica jest "jubileuszowa".

Gen. Jaruzelski sprawując władzę, a także potem, jako polityk-emeryt, niejednokrotnie odwoływał się do przyszłego sądu historii – domyślnie zakładając, że wyrok wydany w tej instancji będzie dlań pomyślny. Brakowało tylko odwołać się jeszcze do Boga, jak to stanowiła Konstytucja Kwietniowa o prezydencie RP. Czy jednak wypadałoby na jej artykuły powoływać się prezydentom **Polski Ludowej**, która pryncypialnie odrzucała tę "faszystowską" ustawę zasadniczą? Czy fakt, że Jaruzelski był uczniem katolickiej szkoły średniej, a Bierut jako prezydent uczestniczył w procesji Bożego Ciała, mógłby przyczynić się do wiarygodności takich odwołań? Czy należy więc to rozumieć tak, że bezlitosne oceny na temat kogoś takiego jak Generał to przejawy brzydkich postaw moralnych – mściwości, nieumiejętności wznoszenia się ponad własne urazy, niezdolności do wybaczenia – podczas gdy wolni od tych przywar niezawisli sędziowie – na tym świecie Historia, a na tamtym świecie Pan Bóg – okażą się bardziej wyrozumiałymi i przez to bardziej sprawiedliwymi? Przypuszczam jednak, że Generałowi nie o tych Sędziów z troszką odleglejszej przyszłości idzie, a o tych bardziej dotykalnych tu i teraz.

Już w początkowych latach swojej politycznej emerytury Generał uważał za stosowne powoływać się na to, że w postępowaniach karnych potrzebuje więcej możliwości do wypowiedzenia się na swoją rzecz: *"Generał Jaruzelski [...] całkiem niedawno [...] wyraził ubolewanie, że nie został zaproszony na posiedzenie komisji sejmowej debatującej nad **stanem wojennym**, co uniemożliwiło mu pełne naświetlenie wszystkich okoliczności tego, co zrobił w nocy z 12 na 13 grudnia. [...] Oto człowiek, który przez dziesięć lat w dzień i w nocy, w gazetach, w książkach, w radio i w TV, w Polsce i poza Polską, z pomocą **wojska**, **policji**, milionów aktywistów swojej **partii** [...] wszędzie i za pomocą wszystkich dostępnych środków technicznych BEZ PRZERWY zajmował się wyjaśnianiem Polakom i całemu światu przyczyn wprowadzenia **stanu wojennego**, twierdzi nagle, że jeszcze czegoś nie powiedział. [...] Można więc sądzić, że to, czego generał nie zdążył powiedzieć komisji sejmowej, zawarł teraz w grubej księdze wspomnień pt. »**Stan wojenny, dlaczego**«..."* (Włodzimierz Bolecki, *"Szkice na wszelki wypadek (12)"*, **"PULS"** nr 4(57), lipiec-sierpień 1992 r., str. 32). Jak gdyby huraganowy ogień propagandowy, kładziony przez "artylerię" **PZPR** w 1981 r. i przez dobre kilka następnych lat, nie wystarczył! Jak gdyby nie powiedział wtedy – sam Generał i jego towarzysze – wszystkiego, co chcieli, aby przekonać nieprzekonanych!

W tym samym czasie, tj. po formalnym zniknięciu **Związku Sowieckiego**, gen. Jaruzelski zaczął konsekwentnie eksploatować argument, którego nie mógł używać przed **stanem wojennym** ani podczas jego trwania, a nawet w okresie Gorbaczowowskiej **pieriestrojki** i potem za swojej własnej prezydentury było mu niezręcznie posługiwać się nim. Mianowicie, że **stan wojenny** był "mniejszym złem", bowiem był ratowaniem Polski przed **sowiecką interwencją zbrojną**, która była owym – w latach 80. nie nazywanym tak – "większym złem". Można by pomyśleć: no tak, taki dzisiejszy Konrad Wallenrod, który za młodu zrozumiał, w jaką fatalną sytuację nasz kraj został wepchnięty, więc musiał przechytrzyć wszechpotężnego przeciwnika, udawać lojalność tak długo,

jak trzeba, ale konsekwentnie działać na rzecz ojczyzny, aż wreszcie się uda... A potem można było już zdjąć i wyrzucić przybraną z konieczności maskę, mówiąc rodakom: *"już nie sprawuję żadnej oficjalnej funkcji, już nie mam nic do stracenia, nie muszę zatem uważać zbyt na to, co mówię – tak, kłamałem, udawałem **komunistę**, ale to nie dla siebie, nie dla kariery, lecz dla Polski, aby w końcu dopomóc jej wybić się na niepodległość, a skoro się udało, no to cieszymy się i bądźmy dobrej myśli. Tak, drogie rodaczki i szanowni rodacy, co złe, to nie ja – to Moskale! Dopóki ich armia kontrolowała nasz kraj, nie mogłem tego powiedzieć, mogłem tylko mrugać okiem, albo najwyżej straszyć Księstwem Warszawskim, jak straszył Gomułka w 1968 roku. Teraz już wreszcie mogę powiedzieć prawdę, bo Moskale mogą mi... pogrozić palcem w bucie, ale przecie to oni byli be – ja byłem cacy, a tylko stroilem groźną minę udając ich człowieka"*.

Gdyby tak naprawdę było, byłoby może nieźle. Niemal Polaków w jakimś stopniu wierzy w taką autoprezentację Generała, może zwyczajnie dlatego, że naturalnym odruchem woli wierzyć, iż świat jest piękniejszy niż jest naprawdę. A może wywieszczył to nasz narodowy wieszcz, gdy w księdze dziesiątej „**Pana Tadeusza**” pisał: *"Nawet gmin, który swoim tak łacnie uwłacza, / Tym, którzy Moskwie służą, szczęśliwszym – przebacza!"* (w. 816-817), kto wie?... Jednak w tej pro-jaruzelskiej propagandzie jest kilka charakterystycznych punktów.

Począwszy od sprawy stanu wojennego, od której zaczął się ten komentarz. Wypowiedzi różnych znanych osób, m. in. profesorów Zbigniewa Brzezińskiego i Richarda Pipesa, podwazyły już we wczesnych latach dziewięćdziesiątych naczelną tezę Generała. Wspomina o tym cytowany wyżej Bolecki na str. 35 tego samego tekstu. Najdobitniej chyba zaprzeczył Jaruzelskiemu sławny imiennik Boleckiego – prof. Władimir Bukowskij. Nie tylko to nie jest tak, że Generał chciał jakoby zapobiec interwencji **sowieckiej** poprzez **stan wojenny**. Z tego, co Bukowskij napisał w książce „**Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla**” (O.W. Volumen, Warszawa 1998) na str. 559-561, wynika jasno, że wręcz przeciwnie – **Jaruzelski w 1981 r. zabiegał o to, aby ta interwencja Czerwonej Armii w Polsce nastąpiła**, jak gdyby nie dowierzał temu, że podległy mu aparat przemocy wywiąże się z zadania poskromienia Polaków należycie skutecznie. W kilka lat po ukazaniu się owej książki Bukowskiego gen. Jaruzelski w kolejnej książce (*"**Pod prąd. Refleksje rocznicowe**"*, Comandor, Warszawa 2005) zwyczajnie... podtrzymał swoją dotychczasową tezę o zapobieganiu sowieckiej inwazji. W pewnych kręgach to się nazywa *"iść w zaparte"*.

Innym takim znamienym elementem w propagandzie pro-jaruzelskiej jest stosunek do szpiegostwa Ryszarda Kuklińskiego na rzecz USA. Jeżeli obaj ci oficerowie **Ludowego Wojska Polskiego** byli antysowieckimi Konradami Wallenrodami, to ten, nie mający już nic do stracenia (ani do zyskania), czyli ex-prez. Jaruzelski, powinien był w latach 90. okazać solidarność zaoceanicznemu koledze po wallenrodycznym fachu – choćby udzielając wypowiedzi, ułatwiającej zdjęcie z Kuklińskiego wyroków za zdradę ojczyzny. **Mógł na przykład powiedzieć, że Kukliński owszem, zdradził, ale Moskali, a nie Polaków. Zdradził nie ojczyznę, lecz jej okupanta.** Tymczasem było i jest dokładnie przeciwnie: *"Jaruzelski, już odsunięty od władzy, wydaje dziś surowy osąd o człowieku, który współpracował z organizacją konkurencyjną wobec **sowieckich i PRL-owskich służb i służył odmiennym celom.**"* (Jolanta Kessler-Chojecka, *"Sprawa Kuklińskiego – czyli test na polską rzeczywistość"*, **"PULS"** nr 4(63), lipiec-sierpień 1993 r., str. 103). Minęło kilkanaście lat, status prawny Kuklińskiego wobec państwa polskiego zmienił się (na korzyść Pułkownika), potem sam Kukliński umarł, natomiast Jaruzelski jest niezmienny jak sfinks. Ilekroć Generał wypowiadał się o Pułkowniku, nawet gdy starał się przybierać to w oszczędne i powściągliwe słowa, była w tym DEZaprobata, a nie cokolwiek innego. Nie dziwota, wszak **to wszystko opiera się na – czasem jawnym, czasem milczącym – założeniu: jeśli Kukliński był polskim patriotą, to my, komunistyczni oficerowie, wierni Układowi Warszawskiemu do samego jego końca, byliśmy zdrajcami Polski, a wobec tego NIGDY Kuklińskiego**

**zaakceptować nie możemy – i basta!** To również jest „*pójściem w zaparte*”.

Kolejny zmienny element tworzenia wizerunku Generała nastąpił półtora roku temu, czyli wiosną 2005 r. Przebywając w Moskwie z okazji 60-lecia zakończenia II wojny światowej w Europie gen. Jaruzelski wypowiadał się na różne tematy. Między innymi powtórzył tezę **komunistycznej** historiografii o tym, że Polska dokonała egzekucji dziesiątków tysięcy jeńców schwytanych w trakcie wojny polsko-**bolszewickiej**. Wytknął zagarnięcie Zaolzia w końcu lat trzydziestych, nie mówiąc nic o tym, że **Ludowe Wojsko Polskie**, podlegające wtedy jemu jako ministrowi obrony narodowej, uczestniczyło w najeździe na Czechosłowację w 30 lat później. Sugerował, aby zamknąć temat rozliczeń dot. zbrodni katyńskiej, gdyż jakoby wszystko, co ważne, w tej sprawie już powiedziano (Piotr Jakucki "**Sowiecką ścieżką**", "**Nasza Polska**" nr 21(500) z 24 maja 2005 r., str. 5). I tu jest pies pogrzebany, jak powiada niemieckie przysłowie. Dobra Polska to jest **PRL**, należąca do **Układu Warszawskiego**, gorliwie wywiązująca się z tej roli, zaś niedobra Polska to II Rzeczpospolita – „**panską Polską**”, sanacyjna "faszystowska" dyktatura. Na czym polega różnica w generalskich ocenach tych dwóch form polskiej państwowości? Na **lojalności wobec Imperium Sovieticum!** Oczywiście – na lojalności Generała. Co było dobre w oczach Moskwy, to jest nadal dobre w oczach Jaruzelskiego. Proste jak, nie przymierzając, wycior piechura!

Tak więc jawne głoszenie tezy, która w latach 1981-89 na pewno nie mogła być przez Jaruzelskiego wyrażana, że Sowieci chcieli najechać na Polskę Ludową, a patriotycznie czujący i myślący Generał umiejętnie temu zapobiegł, to nie jest przejaw jakiejś późnej antysowieckiej odwagi Wojciecha Jaruzelskiego! Jest to **bardzo wybiórcze przyczepianie niemiłych łatek Moskwie. Tylko tyle, aby podtrzymywać mit Generała-patrioty** – patrioty pomimo **komunistycznego** munduru. Zasadniczy zrab tego, co gen. Jaruzelski ma do powiedzenia, jest do tej pory oparty na lojalności wobec wschodniego mocarstwa, a nie wobec własnej ojczyzny.

Życzę i gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu, i absolutnie każdemu człowiekowi (z największymi niecnotami włącznie!), aby wyrok, jaki w ich sprawach wyda Pan Bóg, był dla nich pomyślny. Wierzę, że złe uczynki a nawet zbrodnie wszystkich ludzi razem wzięte i tak są jak znikoma kropla wobec oceanu Bożego miłosierdzia. Niemniej jednak **osąd, jaki w doczesnym świecie wydadzą ludzie** – na przykład o Wojciechu Jaruzelskim – **powinien być nie aż tak dobrotliwy**. Nie tylko dlatego, że gdzie tam miłosierdziu ludzkiemu równać się z Bożym, ale także dlatego, że (na szczęście!) żaden ludzki trybunał nie może nikogo skazać na wieczne potępienie.

Toruń, 6 grudnia 2006 r.